

O. Augustyn SJ: *lobby gender planuje inwazję na szkoły*

„Państwa członkowskie UE mogą wprowadzić w szkołach specjalne programy równościowe i dotyczące bezpieczeństwa oraz plany działania, a także zapewnić dostęp do odpowiednich szkoleń o tematyce antydyskryminacyjnej lub podręczników i pomocy nauczania”. Takie dyrektywy wydał Komitet Ministrów Rady Europy 31 marca 2010 r. Idąc za owym zaleceniem, organizacja pożytku publicznego **Kampania Przeciw Homofobii**, zajmująca się przeciwdziałaniem nietolerancji i dyskryminacji osób homo- i biseksualnych oraz transpłciowych, wydała książkę *„Lekcje równości. Postawy i potrzeby kadry szkolnej i młodzieży wobec homofobii w szkole”* (pod red. Jana Świerszcza, Warszawa 2012).

Niech mi Czytelnicy wybaczą, że nie będę omawiał jej szczegółowo, ale posłużę się reprezentatywną próbką lektury: „Tożsamość płciowa nie ma wpływu na orientację seksualną danego człowieka; osoby transpłciowe mogą posiadać takie same orientacje seksualne jak osoby «cis[gender]» i wchodzić w relacje zarówno różnopłciowe, jak i jednopłciowe. Nonkonformizm płciowy uczniów i uczennic jest dla nich szczególnym utrudnieniem i czynnikiem stresogennym w codziennym funkcjonowaniu. Odkrycie i potrzeba ujawnienia swojej nieheteronormatywnej tożsamości płciowej może wiązać się z tym, że uczeń czy uczennica zapragnie, by zwracano się do niej/niego wybranym (niemetrykalnym) imieniem lub nazwiskiem oraz stosowano męskie lub żeńskie formy i zaimki, odpowiednio do tożsamości danej osoby; może też chcieć korzystać z łazienek i przebieralni przeznaczonych dla przedstawicieli płci, z którą się identyfikuje.

Do form wyrażania swojej tożsamości płciowej należy również ekspresja wizualna: noszenie ubrań oraz ozdób charakterystycznych dla danej płci. Jeśli w szkole na niektórych lekcjach funkcjonuje podział klas na grupy dziewcząt i chłopców, osoba transpłciowa może chcieć uczęszczać do grupy zgodnej ze swoją identyfikacją płciową. Nauczyciele oraz kadra wychowawcza powinni pracować z uczniami/uczennicami i pomagać im w radzeniu sobie z trudnościami napotykanymi na szkolnych korytarzach i w klasach”. Przy słowie: *cis[gender]* podano przypis: „Termin określający osoby nie-trans, czyli takie, których tożsamość płciowa jest zgodna z płcią metrykalną/biologiczną. Pojęcie to zostało wprowadzone w celu depatologizacji transpłciowości i wyeliminowania określeń «normalny/normalna» oraz «genetyczna kobieta/genetyczny mężczyzna», „*Lekcje równości. Postawy i potrzeby kadry szkolnej i młodzieży wobec homofobii w szkole*”, s. 140-141).

O tym, że według autorów „Lekcji równości” „normalny mężczyzna” czy też „normalna kobieta” to patologia, świadczy też częstotliwość używanych przez nich pojęć. Na 190 stronach używają oni: 399 razy słowo homoseksualny, homoseksualizm; 73 – nieheteroseksualny; 52 – biseksualny; 123 – transpłciowy, transseksualny (lub skrót „trans”); i tylko 48 – heteroseksualny; 20 – rodzina, rodzinny; 2 – ojciec; 1 – matka. Ani razu nie użyto pojęcia małżeństwo, małżeński. Książce „Lekcje równości. Postawy i potrzeby kadry szkolnej i młodzieży wobec homofobii w szkole” towarzyszą „Lekcje równości. Materiały dla nauczycieli i nauczycielek. Jak rozmawiać o orientacji seksualnej w szkole i wspierać młodzież”, wydane również przez Kampanię Przeciw Homofobii.

Autorzy opracowania wcale nie wstydzą się, że ich propozycja jest bezpośrednio powiązana z lewicą marksistowską i bezwstydnie podpierają swoje teorie odwołaniem się do jego skompromitowanych teorii filozoficznych. Oto mała próbka nowomowy, której słuchaliśmy przez pół wieku: „Zdaniem Marksa klasa wyodrębniona w kontekście podziału pracy i stosunku do środków produkcji, ale nie posiadająca świadomości swojego położenia i wspólnych interesów jest «klasą w sobie». Przeistacza

się w «klasę dla siebie» w toku działań, które mają przewyciężyć opresję. Dopiero wtedy zyskuje ona podmiotowość, rozpoznaje swoje rzeczywiste położenie i uwalnia się od fałszywej świadomości. Porzucenie złudzeń co do swojej podporządkowanej sytuacji jest możliwe w toku zmiany tej sytuacji” (*„Lekcje równości. Postawy i potrzeby kadry szkolnej i młodzieży wobec homofobii w szkole”*, s. 137).

Rodzi się pełne niepokoju pytanie: cóż te środowiska chcą rozpętać w umysłach dorastających chłopców i dziewcząt? Przecież trzynasto-, czternastolatki – niepewnemu sobie i nieustannie szukającemu potwierdzenia własnej tożsamości psychoseksualnej – można wmówić niemal wszystko. W imię czego ideolodzy *gender* podważają naturalny fakt, że w relacjach kobiety i mężczyzny heteroseksualność jest normą?

Ideolodzy *gender* w sposób paranoiczny wężą homofobię już w przedszkolu. Stąd też pod patronatem trzech organizacji: Kapitał Ludzki. Narodowa strategia równości; Fundacja Edukacji Przedszkolnej oraz Europejski Fundusz Społeczny ukazała się kolejna pozycja: *„Równościowe przedszkole. Jak uczynić wychowanie przedszkolne wrażliwym na płęć”* (pod red. Anny Dzierzgowskiej, Joanny Piotrowskiej, Ewy Rutkowskiej).

Już na stronie tytułowej rymowanka Katarzyny Nowakowskiej z Fundacji Feminoteka prezentuje przewodnią ideę publikacji: „Bawię się z kim chcę, robię to, co chcę, płęć nie ogranicza mnie. Czy jestem dziewczynką, czy jestem chłopakiem, mogę być pilotką, mogę być strażakiem. Czy jestem chłopakiem czy jestem dziewczynką, bawię się lalkami i olbrzymią piłką. Bawię się z kim chcę, robię to, co chcę, płęć nie ogranicza mnie”. Ironizując... Książka pozwala zrozumieć rodzicom, jak wielkie popełniają pedagogiczne błędy, gdy chłopcom (właśnie, czy aby naprawdę chłopcom) kupują samochodziki, żołnierzyki i pistolety, a dziewczynkom (właśnie, czy aby dziewczynkom) kupują lalki, wózekzki i domki dla lalek. Utrwalają bowiem społeczne stereotypy płci, zanim ich pociechy dokonały „świadomego i dobrowolnego” wyboru, czy chcą być chłopcami czy dziewczynkami. Zdaniem ideologów *gender* przed każdym dzieckiem są przynajmniej trzy możliwości: wybrać płęć zapisaną w metryce, dokonać zdecydowanego wyboru płci przeciwnej do metrykalnej lub zdecydować się na biseksualizm.

Walka przeciwko homofobii to wielki projekt Biura Regionalnego WHO dla Europy oraz BZgA (Bundeszentrale für gesundheitliche Aufklärung) Federalnego Centrum Edukacji Zdrowotnej. Został on szeroko opisany w kolejnej pozycji: *„Standardy edukacji seksualnej w Europie. Podstawowe zalecenia dla decydentów oraz specjalistów zajmujących się edukacją i zdrowiem”*.

Oto komplet materiałów do polskich szkół opracowanych za pieniądze pochodzące z unijnych organizacji, które pomogą polskiemu społeczeństwu wyeliminować z codziennego języka patologiczne określenia: „normalny mężczyzna/normalna kobieta” oraz „genetyczna kobieta/genetyczny mężczyzna” i dokonać depatologizacji pojęć: transpłciowy, transseksualny, biseksualny, homoseksualny. Oczywiście nietrudno domyślić się, że według europejskich ideologów *gender* największym wrogiem tak zwanej równości płci i depatologizacji pojęć odnoszących się do płci jest religia i kultura judeochrześcijańska z jej Dekalogiem oraz nauką o ludzkiej miłości, małżeństwie, rodzicielstwie i rodzinie. Propozycje wychowawcze w przedstawionych publikacjach to dla nas, ludzi wierzących, próba aroganckiego zawłaszczania dzieci przez instytucje państwowe, manipulacja społeczeństwem, przemoc psychiczna i religijna wobec dzieci oraz zwyczajna demoralizacja już od przedszkola.

Uczmy się na cudzych błędach; tych, które popełnili wierzący wielu krajów zachodnich, gdy całymi latami biernie przypatrywali się temu, co poczynali w sprawach małżeństwa, rodziny i wychowania dzieci politycy i mianowani przez nich urzędnicy za pieniądze z podatków. Gdy bowiem parlament uchwali prawo, rząd mianuje odpowiedniego ministra edukacji, a ten sformułuje podstawy programowe dla szkół, zatwierdzi podręczniki i wyedukuje nauczycieli, protesty uliczne już niewiele dadzą. Edukacyjnego walca, uruchamianego latami przez określone ideologie, nie da się tak łatwo zatrzymać. Przerabialiśmy to przecież w XX wieku.

Niech zatem rodzice teraz, gdy nie jest za późno, zainteresują się tym, w jaki sposób politycy chcą wychowywać w przyszłości ich dzieci. Kościół pomaga rodzicom, ale ich nie zastępuje. Listy protestacyjne hierarchii czytane w kościołach lub kierowane do urzędników nie mają większego wpływu na sprawy społeczne.

Konieczny jest spokojny, pokojowy, ale jednoznaczny i zdecydowany nacisk na ludzi, których wybieramy w wolnych wyborach. Nie po to dajemy im władzę, by niszczyli nasze rodziny i demoralizowali dzieci w szkołach, ale po to, by służyli nam według drogiej nam wartości społecznych, kulturowych, moralnych i religijnych. Politycy i ich urzędnicy, dla których wytyczne obcych europejskich instytucji są ważniejsze od fundamentalnych praw i potrzeb własnego społeczeństwa, tracą mandat do sprawowania władzy. Jeżeli w imię utrzymania się przy niej gotowi są sprzedać, na rozkaz unijnych urzędników, nasze najświętsze ludzkie wartości i pojęcia: miłości, małżeństwa, rodziny, ojcostwa, macierzyństwa, winni obawiać się naszego słusznego oburzenia, które zawsze można wyrazić w sposób pokojowy. Wymaga to jednak naszego zainteresowania i zaangażowania.

o. Józef Augustyn SJ